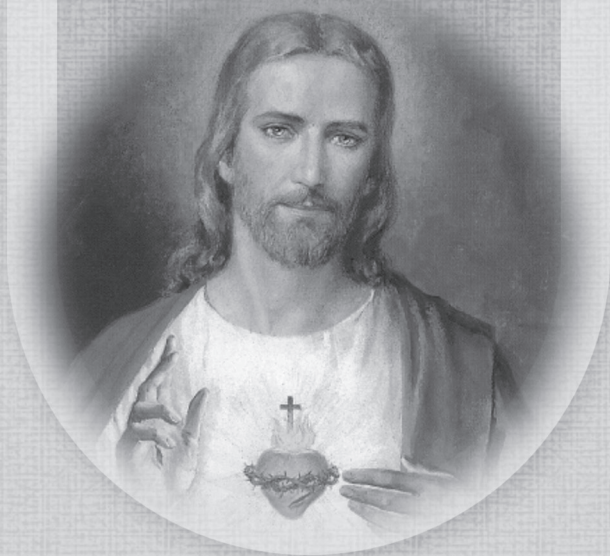


Stanisław Mrozek SJ

NIEZWYKŁY MODLITEWNIK DLA CHORYCH



WYDAWNICTWO WAM
Kraków 2014

I

ROZMYŚLANIA



JAK ŻYĆ Z CIERPIENIEM,
MIĘDZY INNYMI Z CHOROBA?

Uwaga wstępna:
Jak się modlić rozmyślaniem?

Rozmyślanie, zwane medytacją, jest modlitwą wewnętrzną albo myślą:

- **wewnętrzną**, bo nie posługujemy się przy niej zewnętrznymi formułami modlitewnymi i nie układamy jej w słowa,
- **myślną**, bo istota jej polega na poważnym rozważaniu prawd wiary, by według nich życie swoje ułożyć,
- **jest ona wreszcie modlitwą**, a więc serdeczną rozmową z Bogiem wokół treści rozważanych prawd wiary, a nie czystym studium danej prawdy wiary.

Chcąc owocnie rozmyślać – w ogóle modlić się – trzeba się odpowiednio przygotować, jak każe Słowo Boże: „Przed modlitwą przygotuj duszę swoją, a nie bądź jak człowiek, który kusi Boga” (Syr. 18, 23).

Na to przygotowanie składa się:

- a) **Stawienie się w obecności Boga** (Bóg, Pan nasz, widzi mnie). To pozwala nam się skupić, bez czego modlitwa jest niemożliwa.
- b) **Akt adoracji i ukorzenia się**: „Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym daje łaskę” (Jk 4, 6).
- c) **Modlitwa o łaskę dobrego rozmyślenia**.

Uwaga: Modlitwę tę można odmawiać stale wg jakiejś mi znanej albo też wydobyć ją z serca.

W czasie rozmyślenia czytać powoli tekst starając się go rozumieć i smakować, „bo przecież nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie rzeczy zadowala i nasycza duszę” (zob. *ĆD* 76 i 2).

Z kolei poznaną prawdę odnieść do życia i powziąć konkretne postanowienie.

Na koniec rozmyślenia należy zebrać wszystko, a więc ważniejsze poruszenia wewnętrzne, oświecenia i postanowienia, aby je w **serdecznej modlitwie** przedstawić Bogu, dziękując Mu za natchnienie, przepraszać za jakąś niewierność, zwierzać Mu się ufnie ze swoich spraw, zamiarów, wątpliwości, trudności itd., a zarazem błagając Go o radę i pomoc, zwłaszcza do wykonania świętego postanowienia (zob. *ĆD* 54).

W sumie rozmyślanie jest czasem modlitwy wypełnionym poznawaniem Bożej Prawdy i Miłości. Prowadzi do życia w Prawdzie i Miłości. (Więcej nt. rozmyślenia zob. ks. Stanisław Mrozek, *Jak się rozmodzić*, Wyd. WAM, Kraków 2009, s. 22-39).

ROZMYŚLANIE 1

SKĄD CHOROBY I RÓŻNE CIERPIENIA?

Nieodłączną składową ludzkiego losu jest różnorakie cierpienie. Nie da się go uniknąć i ma wiele imion. Cierpimy zarówno duchowo, jak i fizycznie. Trudno powiedzieć, który rodzaj cierpienia jest gorszy. Jedno jest pewne: krzyż i cierpienie to nieodłączni towarzysze ludzkiego życia na ziemi.

Wielu pyta: skąd cierpienie? Jaki jego sens?

Z lektury Pisma Świętego wiemy, że cierpienie jest skutkiem grzechu. Człowiek wygnany z raju utracił błogość bycia w świecie. Mężczyzna będzie w trudzie uprawiał ziemię, a kobieta w bólu będzie rodziła dzieci. I tak człowiek stał się zdolny do tego, by cierpieć.

Człowiek zrywając przyjaźń z Bogiem, skazał się w sobie samym na dysharmonię

(zob. Rdz 3, 16-17, Rz 8, 20-23), która jest niewyczerpanym źródłem cierpienia.

Jakże prawdziwe są słowa Pawła Apostoła z Listu do Rzymian: „Nieszczęsny ja człowiek, bo nie czynię dobra, którego chcę, ale zło, którego nie chcę”(7, 19). Zło zaś jest źródłem rozlicznych cierpień.

Od wieków ludzie rozmyślali nad zjawiskiem cierpienia, jego genezą i sensem, a także kruchością życia ludzkiego. Emil Fiedler napisał: **„Gdyby znikło z ziemi cierpienie, które wyrosło z tego nasienia zła, jakie posiał człowiek (cierpienie, które sprowadzają ludzie na siebie z nienawiści, zazdrości, żądzy władzy lub posiadania czy wszelkiej innej namiętności albo po prostu głupoty), to znikłoby 90 procent całej ziemskiej niedoli i ludzkiej udręki... Do jakichże rozmiarów zmniejszyłyby się potoki ludzkiego cierpienia, gdyby ludzie uszanować chcieli tamy, które Bóg postawił, a których zachowanie zależy przecież od ich wolnej woli”**.

Słuszne spostrzeżenie. **To przecież nie z zachowania przykazań Bożych ludzie cierpią i płaczą, ale z ich łamania. A jakże często cierpią i płaczą ci, którzy muszą z grzesznikami przestawać.**

Jeden z księży kapelanów szpitali warszawskich na łamach *Tygodnika Powszechnego*

go pisał: „Uważam, że czasem można mówić, że choroba jest karą Bożą. Słyszę to bardzo często: «Proszę Księdza, leżę teraz i tak sobie myślę, że to jest kara: za te moje pijaństwa, za to, że nie żyłem, jak powinienem»”(Nr 34, z dnia 25. 08. 96 r.).

Pan Jezus po uzdrowieniu paralityka, gdy go spotkał w świątyni, rzekł do niego: „**Oto wyzdrowiałeś. Nie grzesz już więcej, aby ci się coś gorszego nie przydarzyło**” (J 5, 14).

Czy jednak każde cierpienie ludzkie ma swe źródło w grzechu osobistym czy przodków? NIE!

Gdy uczniowie, widząc przechodzącego obok niewidomego, zapytali Jezusa: „Kto zgrzeszył, że się niewidomy urodził – on czy jego rodzice?”, Jezus odpowiedział: „Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, ale stało się tak, aby się w nim objawiły sprawy (dzieła) Boże”(J 9, 1-3).

Wobec tajemnicy cierpienia zamilknę i zrobię wszystko, aby go z własnej winy nie powiększać, zwłaszcza u bliźnich. Będę się też więcej starał nieść ulgę w cierpieniu innym.

Odmówić:

Ojcze nasz ...

ROZMYŚLANIE 2

MOŻLIWE ZACHOWANIA WOBEC CHOROBY I WSZELAKIEGO CIERPIENIA TAK FIZYCZNEGO, JAK I DUCHOWEGO.

1. Wobec cierpienia można się buntować i je przekląć, wtedy nie tylko się zmarnuje, ale powiększy się i przeciw nam obróci.

Cierpienie można przyjąć z poddaniem się woli Bożej, a wtedy najwięcej dokonamy dobrego i odniesiemy zwycięstwo nad złem!

Bóg dał nam Księgę Hioba, w której pokazuje cierpienie jako próbę wierności w każdej sytuacji.

Biblijny Hiob był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobożny i unikający zła. Miał siedmiu synów i trzy córki, i wielki majątek. Został poddany próbie za sugestią szatana. W jednym momencie stracił wszystkie bogactwa i dzieci. On nie złorzeczył, ale wstał, rozdarł swe szaty, ogolił głowę, upadł na

ziemię, oddał pokłon i rzekł: „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. **Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!**”. W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył i nie przypisał Bogu nieprawości (zob. Hi 1).

Z kolei Hiob został dotknięty chorobą trądu. Autor *Księgi Hioba* przekazuje: „Odszedł szatan przed oblicza Pańskiego i obsypał Hioba trądem złośliwym. Od palca stopy aż do wierzchu głowy. [Hiob] wziął więc skorupę, by się nią drapać siedząc na gnoju. Rzekła mu żona: «Jeszcze trwasz mocno w swej prawości? Złorzecz Bogu i umieraj!» Hiob jej odpowiedział: «Mówisz jak kobieta szalona. **Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?**» W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył swymi ustami” (Hi 2, 7-10).

W ostatnim rozdziale *Księgi Hioba* dowiadujemy się, że Hiob został przywrócony do dawnego stanu. Pan oddał mu całą majątność w dwójnasób. Miał jeszcze siedmiu synów i trzy córki. I żył jeszcze Hiob sto czterdzieści lat.

Pan Jezus to Hiob, który uczy nas przyjmować cierpienie w sposób jeszcze bardziej głęboki. On nie pomniejszał grozy bólu. Wskazywał nawet, że nie należy cierpienia

szukać. W Ogrodzie Oliwnym najpierw prosił Ojca: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich” (Łk 22, 42). Słowo „kielich” oznacza los przeznaczony każdemu człowiekowi. Jezus prosił o odsunięcie swego bolesnego losu. Przyjął go jednak, ponieważ wiedział, że nadeszła godzina Jego Męki naznaczona przez Ojca. Modlił się wówczas długo, wypowiadając najtrudniejsze słowa, jakie można wyrzec w obliczu bólu: „Bądź wola Twoja”. W ten sposób dowiódł, że cierpienie nie jest daremne.

2. Wszyscy pamiętamy cierpienie Papieża Jana Pawła II. Znamienne, że Ojciec Święty, który modlił się za chorych, wypraszając im łaskę zdrowia, pomimo swoich wielu dolegliwości fizycznych i chorób **nie prosił o uzdrowienie, ale aby wola Boża spełniła się w Jego życiu, aby miał siły do jej wypełnienia.**

Kiedy Papież złamał szyjkę kości udowej, sam wówczas powiedział, że to cierpienie jest potrzebne, by spotkanie organizacji pozarządowych w Kairze nie zakończyło się uchwałą zakazującą rodzenia więcej dzieci niż jedno. I rzeczywiście do uchwalenia tej rezolucji nie doszło. Myślę, że jedną z przyczyn tak skutecznej obrony prawa do życia były cier-

pienie i ofiara Jana Pawła II (zob. *Nasz Dziennik*, 27. 04. 2009, s. 16).

Spójrzmy na dwóch łotrów na Kalwarii. Jeden potrafi już tylko bluzgać (nie brakuje takich i dzisiaj, co nie przepuszczą żadnej okazji, żeby komuś dogadać). I jest ten drugi łotr, zachowujący godność w obliczu cierpienia. To ten właśnie usłyszał z ust Chrystusa słowa: „Zaprawdę powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju” (zob. Łk 23, 39-43).

Nieoceniony św. Paweł Apostoł – odślaniając zbawczą wartość cierpienia – pisał: „W moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Budujący przykład życia z dotkliwym cierpieniem utraty wzroku dała nam Sługa Boża Matka Elżbieta Róża Czacka. Urodziła się 22 października 1876 r. w Białej Cerkwi na Ukrainie. W wieku 22 lat straciła wzrok. Dla młodej, urodziwej i zdolnej panienki był to ogromny cios. Przez dłuższy czas nie wychodziła ze swojego pokoju, szukając dla siebie sensu życia. Po wielu rozmyślaniach i modlitwach doszła do wniosku, który zamknęła w słowach: „**PRZEZ KRZYŻ DO NIEBA**”. To stało się mottem jej życia. Cios swój podjęła jako powołanie dane jej i „zadane” przez Boga, aby służyć ludziom pozbawionym

wzroku. W tym celu udaje się do Francji, aby zapoznać się z pismem brajla i zachodnimi placówkami kształcenia niewidomych. Po powrocie do kraju powołuje do istnienia Zakład dla Niewidomych w Laskach k/Warszawy, dla świadczenia wszechstronnej pomocy osobom niewidomym na różnych etapach ich życia.

Mało tego. Dla „niewidomych na duszy i ciele” w 1918 r. wraz z ks. Władysławem Kornilowiczem zakłada Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.

I tu zauważmy, do czego prowadzi akceptacja swojego KRZYŻA i otwarcie się na innych ludzi. W grudniu 1987 ks. Kard. Józef Glemp otworzył proces beatyfikacyjny Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej, którą niewidomi pragną mieć jako swoją Patronkę i Matkę.

3. Wśród cierpień, jakie nas nawiedzają, są też cierpienia duchowe. Niekiedy bywają boleśniejsze od fizycznych. I tym też trzeba sprostać. A oto coś z życia:

Prywatne pisma Matki Teresy z Kalkuty, opublikowane przez Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, pod tytułem *Pójdź, bądź moim światłem*, odkrywają przed czytelnikiem paradoksy Bożych ścieżek, którymi kroczą

Jego święci. Wszyscy znamy Matkę Teresę jako niezwykle radosną osobę, która podbijała ludzkie serca uśmiechem i pogodą ducha, dlatego też wydawało się, że takie jest również jej życie duchowe. Nic jednak bardziej mylnego. Od momentu, kiedy podjęła misję służenia najuboższym jako Misjonarka Miłości, przez pięćdziesiąt kolejnych lat życia w jej duszy panowała nieprzenikniona ciemność.

To, co czytamy w jej prywatnej korespondencji, a zwierzała się bardzo rzadko i niechętnie, jest wręcz szokujące. O swoich problemach duchowych Matka Teresa mówiła spowiednikom w sposób szczery i prosty: „Tak dojmująca tęsknota za Bogiem – tak dojmująca, że bolesna – nieustanne cierpienie – a mimo to [jestem] przez Boga niechciana – odrzucona – pusta – bez wiary – bez miłości – bez zapachu. [...] Bardzo proszę o modlitwę, żebym wciąż się do Niego uśmiechała mimo wszystko. Bo jestem tylko Jego – więc On ma wszelkie prawa do mnie. Jestem całkowicie szczęśliwa, że jestem nikim nawet dla Boga” (s. 232-233). Nie były to tylko czasowe trudności czy ciemna noc wiary, której doświadczają święci, ale noc, która nie miała końca.

Był to apostołski wymiar ciemności duszy. Wydał on błogosławione owoce (zob.

Józef Augustyn SJ, *Życie Duchowe*, 57/2009, s. 22-23), **bo Matka Teresa nieustannie prosiła wszystkich o modlitwę i zdała się całkowicie na kierownictwo swoich spowiedników i osób duchownych. Wbrew wszystkim pozostała wierna Bogu.**

Wspomnę jeszcze trudną drogę do świętości siostry Faustyny Kowalskiej. Musiała przejść przez ciemne doliny, rozterki, dotkliwe pokusy, uciski i strapienia w swej duszy. Zacytuję jeden fragment jej wyznania na łamach *Dzienniczka*:

„Umysł mój dziwnie był przyćmiony, żadna prawda nie wydawała mi się jasną. Kiedy mi mówiono o Bogu, serce moje było jak skała. Nie mogłam wydobyć z serca ani jednego uczucia miłości ku Niemu. Kiedy się starałam aktem woli trwać przy Bogu, doznawałam takich udręk i zdawało mi się, że przez to pobudzam Boga do większego gniewu. Rozmyślać zupełnie nie mogłam, tak jak rozmyślałam dawniej. Odczuwałam wielką próżnię w duszy i niczym jej nappełnić nie mogłam. Zaczęłam cierpieć głód i tęsknotę za Bogiem, jednak widziałam całą bezsilność swoją. Próbowałam czytać powoli, zdanie za zdaniem i w ten sposób rozmyślać, ale i to daremne. Nic nie rozumiałam, com

przeczytała. Była ustawicznie przed oczyma duszy mojej cała przepaść nędzy mojej. Kiedy weszłam na jakie ćwiczenia do kaplicy, zawsze doznawałam większych udręk i pokus. Nieraz całą Mszę św. walczyłam z myślami bluźnierczymi, które się cisnęły na usta moje. Odczuwałam niechęć do Sakramentów św. Zdawało mi się, że nie odnoszę żadnych pożytków, jakie dają Sakramenta święte. Przystępowałam tylko z posłuszeństwa spowiednikowi i to **ślepe posłuszeństwo było dla mnie jedyną drogą, po której iść miałam i deską ratunku.**

...Padając twarzą na ziemię przed Najświętszym Sakramentem powtarzałam te słowa: chociaż byś mnie zabił, ja Ci ufać będę... Przez ten akt poddania ustąpiły te straszne udręki..." (zob. Dz. n. 77-78).

4. Na temat dramatu cierpienia dzieli się głęboką refleksją Papież Benedykt XVI: „Jezus niestrudzenie poucza uczniów, że aby wejść do swojej chwały, musi wiele wycierpieć, zostać odrzucony, skazany i ukrzyżowany (por. Łk 24, 26), bo cierpienie jest nieodłączną częścią Jego misji.

Jezus cierpi i umiera na krzyżu z miłości. Tym sposobem – jak dobrze pomyśleć – nadał sens naszemu cierpieniu...

Eutanazja jest fałszywą odpowiedzią na dramat cierpienia, odpowiedzią niegodną człowieka. Prawdziwą odpowiedzią nie może być bowiem zadanie śmierci, nawet najbardziej «łagodnej», ale dawanie świadectwa miłości, która pomaga przyjmować ból i agonię w sposób godny człowieka. Bądźmy pewni, że u Boga żadna łza, ani tego kto cierpi, ani tego, kto się nim zajmuje, nie jest stracona”. (Watykan, 1. 02. 2009 r., przemówienie na Anioł Pański).

5. Warto cierpienie przyjąć wdzięcznie.

Oto świadectwo Janiny na łamach tygodnika *Gość Niedzielny* (5. 04. 2009, s. 27): „Uważałam, że mogę Bogu dziękować za wszystko, ale nie za cierpienie. Jeden ksiądz powiedział mi, że powinnam moje kalectwo zaakceptować, bo nie mam innego wyjścia. Że skoro Pan Bóg wie, co dla mnie dobre, trzeba cierpienie nie tylko zaakceptować, ale za nie Bogu podziękować. Pod wpływem tej rozmowy wreszcie Bogu podziękowałam, ale czułam, że robię to wbrew sobie. Dopiero jakiś czas później, kiedy ksiądz podchodził do mnie z Panem Jezusem, w myślach dziękowałam Mu, że idzie do mnie żywy i prawdziwy. Chciałam Mu jeszcze coś powiedzieć. I wtedy całkiem spontanicznie dodałam:

«Dziękuję Ci za cierpienie». Od tego czasu otrzymałam radość. Nie roztrząsam już, dlaczego spotkało mnie to cierpienie, bo i tak nie jestem w stanie tego rozstrzygnąć. Zaczęłam za to widzieć w moim życiu sytuacje, które dają mi radość”.

Godne uwagi świadectwo przekazuje też Madzia Buczek (założycielka Podwórkowych Kółek Różańcowych Dzieci), która od dzieciństwa przeszła ogromne cierpienia. Oto jej wyznanie:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica! Mam 20 lat. Studiuję dziennikarstwo w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. **Od urodzenia choruję na wrodzoną łamliwość kości. Miałam już 30 złamań. Ale nieustannie dziękuję Bogu za to cierpienie, którym mnie obdarzył.** Każde moje cierpienie ofiaruję Matce Bożej. Siłę i moc w cierpieniu czerpię z codziennej modlitwy, szczególnie z modlitwy różańcowej, którą odmawiam od 3. roku życia. Nie wyobrażam sobie dnia bez tej cudownej modlitwy. Także każdego dnia staram się uczestniczyć we Mszy św. I naprawdę jestem szczęśliwa. Dziękuję Bogu za każdy dzień życia!” (zob. Dwumiesięcznik *Kotwica*, wrzesień/październik 2008, s. 36).

6. Po chrześcijańsku znosić cierpienia-zachęca nas św. Piotr Apostoł (1P 4, 12-14): „Umiłowani, nie dziwcie się, gdy znajdziecie się w ogniu próby, bo to nic nadzwyczajnego! **Ale cieszcie się, uczestnicząc w cierpieniach Chrystusa, abyście mogli mieć tym większą radość, gdy się objawi Jego chwała.** Bądźcie szczęśliwi, gdy was znieważają z powodu imienia Chrystusa, bo spoczywa na was pełen chwały Duch Boży”. Tak więc, kto cierpi udramę, nie pragnie odwetu, zasługuje na uznanie i Bożą nagrodę.

Sam zaś Jezus, który przeszedł bolesną drogę krzyżową w życiu, zachęca: „**Jeśli kto chce iść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie; niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladować. Bo kto chce ocalić swoje życie, straci je, a kto straci życie z mojego powodu, znajdzie je**” (Mt 16, 24-25).

7. Refleksja końcowa:

- Jak się zachowuję wobec swojego cierpienia?
- Czy znoszę je cierpliwie i bez narzekań?
- Czy zbyt wiele wymagań stawiam swojemu otoczeniu w domu i poza domem? (Posługujący mi to też ludzie: mają swoje problemy, różne dolegliwości, zmartwienia, słabości...)

- Czy jestem blisko tych, którzy doświadczają cierpienia, dotkliwych chorób...?
- Czy okazuję wszystkim wdzięczność i modłę się za nich?

Odmówić:

Duszo Chrystusowa ...